



## Organ Ludu Polskiego

Wychodzi co tydzień.

### Zadanie „Siewby”.

Pomimo, że jestem włościaninem i prostym chłopem, jak i Wy bracia kochani,—znam już i od dość dawna starsze nasze pisma ludowe,—to z naszym organem ludowym „Siewba” miałem sposobność zapoznać się dopiero przed chwilą. Może pomyślicie, drodzy bracia, że się tem nie interesuję? I owszem, interesuję się i śledzę za postępem czasu, i każdą wzmiankę o naszym postępie chłopskim przyjmuję z gorącą radością. Jak wyżej powiedziałem, z naszą „Siewbą” zapoznałem się jednak dopiero przed chwilą, z numerów okazowych, jakie mi łaskawie nadesłał raczył Redaktor „Siewby”.

Marzenia nasze z lat dawnych zaczynają się zmieniać w czyn. Bo i dla czegoż nie możemy być samodzielni? Dla czegoż potrzebujemy chodzić tylko po omacku? Dla czegoż mamy być upośledzeni? Dla czegoż wreszcie mamy być wrodzeni na pasku i wyglądać czyjejs łaski i poparcia? Czy chłop polski urodził się po to, aby być narzędziem posłusznym w rękę innych? Niech Bóg bronil! Urodziliśmy się po to, aby być dobrymi obywatelami kraju. Czy w istocie tak było, jest i będzie? Otóż na pierwsze pytanie powiem, że dotąd tego nie było, a to z rozmaitych przyczyn; z rozmaitych okoliczności, po części od nas niezależnych; przechodziliśmy rozmaite koleje, byliśmy zależni od innych, nie w posiadaniu swojej własności;—jednym słowem byliśmy niewolnikami w historii. Czy my, bracia kochani, jesteśmy, dzisiaj obywa-

telami kraju? Tak, jesteśmy w teorii, tj. na papierze tylko, ale w samej rzeczy dzieje się odwrotnie za wyjątkiem garstki tylko tj. jednostek zaledwie, na nasz milionowy naród chłopski; całe nasze szare masy do dziś trzymają się ławki, aby nie upaść i wyciągają ręce do swych opiekunów, wołając: „Pomóżcie nam! Opiekujcie się nami”. Lecz ci opiekunowie bywają rozmaici; bywają tacy, którzy nas zaraz wyszturchają i każą nam siedzieć cicho pod piecem. Bywają tacy, którzy na razie uwzględniają nasze wołania i są nawet uprzejmi względem nas, abysmy mieli do nich zaufanie i abysmy byli podatnym gruntem na przyszłość dla ich zachcianek.

Bywają wreszcie i tacy prawdziwi opiekunowie, którzy uczą nas chodzić, podają nam kij i wskazują nam drogę, po której mamy iść do lepszej przyszłości. Lecz tych; bracia kochani, dobrych opiekunów, stosunkowo mało jest, to są tylko jednostki, które się nam naprawdę poświęciły i chcą prowadzić nas dobrą drogą; tym powinniśmy być wdzięczni. Czy zawsze jesteśmy im wdzięczni, bracia kochani? Otóż ja powiem, że nie zawsze; bywają wypadki, że za chleb rzucamy kamieniem; zamiast nazywać kogoś bratem opiekunem, my nieraz może wołamy: „Zdrajco!” Nie piszę tego z mego widzimisię, ale z własnego przekonania i doświadczenia. Bo pomimo, że jestem młody, miałem sposobność już przekonać się o tem w własnej okolicy, gdzie wystarczyło jedne głupie hasło dla zburzenia tego, co już zaczęto budować, i dla nazwania budowniczych zdrajcami. A projekt tego budynku miał przesłiczne cele dla całego naszego społeczeństwa i kraju, to był budynek pierwszy po

kościół, to byłby bratanek naszego Pszczelina i miał świecić po temu warunkowi, lecz co? Jak wyżej powiedziałem, wystarczyło jedno hasło, jedna strzała zatruta, wypuszczona z piekielnej maszyny, — wystarczyło do obalenia chwilowo tego olbrzyma, który znowu z czasem powstanie, skruszy moce ciemności i zacznie nam rozświetlać drogę; lecz to częściowo będzie zależęć i od nas: im prędzej zaczniemy myśleć o sobie i pracować nad sobą, tem prędzej dołączymy się do niego.

Bo czy to nie wstyd i zgroza, bracia kochani, że nieraz stajemy po stronie ciemności, która nas i tak gniecie wieki całe. Że jesteśmy łatwowierni, ulegli i nie solidarni, z tego nas doskonale znają nasi wrogowie, bo miałem już nieraz sposobność słyszeć o tem. Czy i nadal tak będzie? Niewątpliwie, jeżeli będziemy siedzieć w skorupie ciemności, jak ta ostryga, którą wysmoktują i skorupę rzucają. Czy chcacie być ostrygami bracia - kochani? Na to pytanie każdy chyba powie, że tego sobie nie życzy, że każdy chce być prawdziwym obywatelem kraju, jak się to dzieje u innych narodów, szczęśliwszych od nas. Otóż, bracie kochany, jeżeli chcemy dorównać tym szczęśliwym narodom, to musimy iść za ich przykładem. Zapytasz może, gdzie są te szczęśliwe narody? Otóż Ci powiem: tam są najszczęśliwsze narody, gdzie jest największa oświata, gdzie jest najwięcej szkół, gdzie najwięcej rozedholz się gazet i książek, tam są najszczęśliwsze i najbogatsze narody. Jeżeli który z nas zechce dowiedzieć się o tych narodach, to dowie się niewątpliwie z książek, w których jest źródło mądrości świata całego.

Te słowa: być dobrymi obywatelami kraju, powinny nam posłużyć za hasło do podniesienia się z naszej drzemki wiekowej, w której niestety jeszcze nas dziś tyle pozostaje. Aby te słowa zamienić w czyn, potrzeba nam wszystkim bez wyjątku uczyć się wzajemnie, stowarzyszać się, łączyć się i pomagać samym sobie, ogłędając się jak najmniej poza siebie. Ci dobrzy opiekunowie przyjdą nam niewątpliwie w pomoc, tylko starajmy się ich odróżnić od innych tego rodzaju.

Otóż w naszym jedynym organie chłopskim „Siewba” od tak dawna oczekiwanym, możemy swobodnie swoje myśli i zdania wypowiadać, pouczać się i łączyć się, boleć i cieszyć się wzajemnie; powinniśmy, jak dotąd, utrzymać go czysto chłopskim, od wszelkich wpływów niezależnym i, siac w niem zdrowe tylko ziarno, które z czasem weździe i wyda plon obfity.

Po odczytaniu numerów 32, 33 i 34 „Siewby”, odrazu uderzył mnie w oczy z każdego artykułiku skargi pod jednym prawie adresem; jedno i to samo w kółko. Niestety, skargi te są w większości słuszne, lecz mojem zdaniem tak dalece niemi przejmować się nie powinniśmy; do tego środka powinniśmy uciekać się tylko w wyjątkowych wypadkach. Wszak wiemy, że samemi skargami i krytyką nie dużo zdobędziemy, a przede wszystkim powinniśmy się zająć pracą twórczą, starać się dobre słowa i chęć zamieniac w czyn, a w ten sposób zło się samo naprawi; bo gdzie jest duch czysty, silny i twórczy, tam naród nie zginie.

Otóż bracia kochani, temi myślami, które mi od dawna blądziły po głowie, starałem się z Wami podzielić; wypowiedziałem je bez żadnych osłonek, prosto z głowy i z serca i nadal będę myślał, czekał Waszych rad i uwag, by tylko w ten sposób możemy wspólnie porozumiewać się, znać swoje potrzeby i bole, a w tem nam powinna pośredniczyć „Siewba”.

Przeszły czasy, przeszły wieki, —  
Chłop od Pana, był daleki.  
Dzisiaj sobie poradzimy,  
I lepszą przyszłość stworzymy,  
O tem dzisiaj moja mowa,  
Gospodarz z pod Augustowa.

S. K.

## Oświadczenie.

Z powodu notatki, zamieszczonej w № 16 „Gazety Codziennej” z okazji wyboru mego do Zarządu Kółek Staszica — uważam za właściwe oświadczyć co następuje. — Kółka Staszica wybrały mnie, chociaż nieobecnego, na tej podstawie, że od początku ich założenia liczyły mnie wśród członków swoich. Aczkolwiek czynnego udziału w zarządzie przyjmować bym nie mógł dla różnych powodów, — wdzięczny jednak jestem Tow. za okazane mi zaufanie. Uważam to ze strony Tow. za wyraz sympaty dla przekonani moich, za które walczyłem, — za wyraz tembardziej mi drogi, że inne odtamy naszej opinii wołały zachować w mej sprawie objętność lub oportunistyczne milczenie.

Odrzekać się łączności z Tow. Kółek Staszica nie widzę powodu. Nie przekoanałem się dotąd, by zarzuty mu czynione przez niechętnych były uzasadnione. Usunąłbym się z Tow. dopiero, gdyby istotnie Kółka Staszica wejść miały na drogę walki klasowej, szerszenia nienałości i niezgody. Wierzę jednakże, że tak nie będzie, i że jak od początku swego tak i nadal pracować będą wśród ludu w myśli ideałów Chrześcijańskich, dążąc do zwycięstwa sprawiedliwości w społeczeństwie naszym, jako podstawy jedynej pewnej przyszłego szczęścia Ojczyzny.

Co do zakazu pisania, danego mi przez władzę duchowną, o czem wspomina Gazeta, — to miał on tylko charakter czasowy. —

O. Antoni Wysłouch, kap.

## Posiew nienawiści.

Kochani bracia czytelnicy! cóż się to dzieje na tej naszej ziemi polskiej to, aż groźno bierze. Oto wychodzące pismo w Lublinie „Posiew” pod red: ks. J. Kłopotowskiego, zamiast słać prawdziwej zgody ziarno, rozsiewa nową hercezy i nienawiść pomiędzy ludem. Oto co pisze ów rzeczony „Posiew” w pierwszym numerze z dnia 2 stycznia latosiego roku. Autor artykułu „Gawędź Starego Matusa” mówi, że nasza kochana „Siewba”, jest piśmie żydowskim, że napada na naszą wiarę rzymsko-katolicką, że napada na księży i szlachtę, że nasz kochany brat Jan Kielak jest żydowskim wojskiem, że mu się nie chciało tłuć kamieni, tylko obcuje z żydami, że żydzi, i poganie z niego sobie zrobili plotek, aby z poza niego wymierzać strzały w Wiare Sw.

Szanowny ks. Redaktorze! Jako kapłanowi Chrystusowemu, to Ci cześć oddam, ale jako siewcy nienawiści i cenzorowi, to ci śmiało mówimy, że nas swoim kłamstwem nie odstraszyś od „Siewby”, ani od naszych braci J. Kielaka i J. Dabka, bo my sami wiemy co zle, a co dobre. Prawdę to powiadał Jezus Chrystus „że nie wierzyć tym, co przychodzą do was w odzieniu owczym, a wewnątrz są wilcy drapieżni”. Tak się, też okazuje z „Posiewem” — na początku „Pokój ludziom dobrej woli” i Ewangelia na uroczystość trzech Króli, a w środku ład nienawiści i fałszu.

Mówisz ks. Redaktorze, że „Siewba” broni żydów i obcuje z żydami? Ha, poszukajmy bracia, kto to najczęściej ze żydami obcuje, jak nie panowie, szlachta; a dyć my widzimy, kto to jest największym przyjacielem żyda, jak nie pan ze dwora; jasnie dziedzie się nie może obejść ani dnia bez żyda; jak ty, chłopie, pójdziesz do dwora po co, to cię jasnie pan wyzwie chłamek, że czapki nie zdejmujesz, że go po rękach nie całujesz, a jak przyjdzie Ieek do jasnie państwa, to go zaraz dziedzie posadzi za stołem i każe mu dać szklankę herbaty. Pewno bracie zapytasz, dlaczego taką łaskę ma żyd u pana? Ano, bo Mojsie pożyczycy mu pieniądze, nastreczy ekonomia lub rządca. A ty chłopie tego nie poradzisz, ty żeś nie był u pana w takim uszanowaniu, ty żeś musiał od wieków robić na pana i na żyda, a żyd tylko siedział w karczmie, jako arendarz i mleko do miasta wozil. O, Królów Korony Polskiej! Ty, Matuschno najświętsza, dajże, niechże narzecie ci faryzeuszce poznają, gdzie prawda, a gdzie fałsz. Panie Jezu Chryste, natchnij tych oszczerców i fałszerzy, Duchem Sw.!

*Chłop z Wieluńskiego.*

## Z Nawarskiej gminy.

Gdybyś, Szanowny Czytelniku, był przejeżdżał przez wieś Niegosławice, Nawarzyce lub Przeręb dnia 27-go listopada 1907 roku, (gmina i parafia Nawarzyce), przystanąłbyś, aby się

przypatrywać szczególnemu widokowi; najprzód zobaczyłbyś po drodze pikiety z kobiet, które z rozeczochranymi włosami, z zacisniętymi piściami, z pianą na ustach zawodziły i przeklinały. Dalej zobaczyłbyś wóz naładowany plugami, pomiędzy którymi znajdowały się różne rzeczy jak: tokarnie, posłuszki i tym podobne graty. A dalej ujrzałbyś gromadkę ludzi, która wchodzi po kole do każdego domu, — a na wóz przybijają różne graty. Przybliżywszy się do owej gromadki poznalbyś, panie czytelniku, najprzód... strażników, — no przecież my ich dobrze znamy, a zwłaszcza teraz, — a ten oto — to pan wójt, gdyż ma łańcuch na szyi; a obok niego to sołtys, — bo mu się polskuje mosiężna blacha rozwieszona na brzuchu. No, a ten pan z gwiazką? To każdy z nas może się domyslić, że to chyba sekwestrator. Ale to jeszcze nie: twoje pobożne serce by ci się zcisnęło ze zgrozy, gdybyś, kochany Bracie, usłyszał, że oni przyjechali fantować gospodarzy dlatego, że ci nie chcą dawać składki na dzwonnice, która trzy lata mija jak skończona, a jeszcze niezaplacona. A gdyby Ci jeszcze powiedziano, że i starsze pokolenie nie pamięta u nas żadnych zajęć za podatki, tobys, Kochany Bracie, gotów pomyśleć, że tutaj ludzie to jacyś wolnomyśliciele.

Ale powstrzymaj, Szanowny Czytelniku, podobne myśli; u nas ludzie jest tak pobożny, że gdyby były wójt, pan Winnicki, — który był prezesem do stawiania owej dzwonnicy, — powiedział, że mu jeszcze brakuje 1000 r., a ksiądz proboszcz wyszedł na kazalnicy i to powtórzył, możeby ludziska złożyli jeszcze i taką sumę. Znalazłaby się może garść ludzi „bezlężnych”, którzyby niechcieli dać, a na nich to trzaby pana sekwestratora.

Aby zaspokoić Twoją ciekawość, Kochany Czytelniku, co do owych zajęć na wybudowaną dzwonnice, opowiem historyc tej dzwonnicy; ale że ma ona ścisły związek z byłym wójtem L. Winnickim, dzierzawcą wsi Niegosławice, więc muszę zawiadzić o historyc jego wójtostwa. Było to kilka lat temu nazad, w przeddzień wyborów, które się miały odbyć na wójta, pan L. Winnicki, dzierzawca Niegosławic, poprosił do siebie kilku zaufanych gospodarzy. Po dość braterskim przyjęciu i niezłym poczęstunku, powiedział im, że miałby chęć służyć gminie dobrą radą, doświadczeniem i umiejętnością; a że oto będą wybory na wójta, żeby na niego głosowali, i żeby mu zwolenników kaptowali. No, i obiecał, że za to się wywdzięczy. Niektórym gospodarzom to się bardzo spodobało, że pan L. Winnicki chce być wójtem. „Przecież taki Winnicki więcej da na wódkę, niż chłop”, — gadali. Wybrano go na wójta. Na drugie wybory postanowili go gminiaci nie wybierać, gdyż wszyscy byli z niego niezadowoleni, bo z pana wójta zrobił się nieograniczony samowładny gospodarz gminy; mógł tak rządzić, jak mu się podobało, nie oglądając się wcale na gminiaków, bo miał silne plecy poza sobą.

Gdy przyszły drugie wybory, pan naczelnik powiedział, że lepiej starego ponownie zatwierdzić, niż szukać nowego, z czem zawsze kłopot

bywa, — naturalnie że prawda. — „Kto chce starego wójta, niech się podpisuje!” — no i zaczęli się podpisywać ci, którym pachniała ludza wódka i rozmaici lichuzi; a ci, którym to było nie pomyśli, porozchodzili się do domów. No, i p. Winnicki pozostał się na wójtostwie, a tych, którzy na niego nie dali głosu zapisał sobie w pamięci. Zaczęły się rządy „sinej ręki. Gdy p. Winnicki został wójtem na drugie trzecie, najprzód sprowadził sobie strażnika, który był u niego jak giermek u średniowiecznego magnata. Niechby kto zadął z panem wójtem, albo niechby czapki nie uchylił, to u takiego strażnika pana wójta był częstym gościem, a kary się sypały jak z rękawa.

Przytoczę tu dwa fakty, które dadzą jakie takie pojęcie o działalności pana wójta: jeden (nie jeden bo dużo) włościanin winien był dług do kasy pożyczkowej, a że to był człowiek ciemny, więc nie wiedział, kiedy mu się należy procent wnosić, i opóźnił się dwa tygodnie. Gdy przyniósł procent, powiedziano mu, że oprócz procentu ma zapłacić karę za przedłużenie terminu. Dla owego włościanina był to cios nielada, ponieważ był biednym człowiekiem, więc zaczął się usprawiedliwiać; pan wójta, aby mu pokazać że niema słuszności na usprawiedliwianie się, kazał go wsadzić do kozy.

Drugi gospodarz, do którego p. wójta miał jakąś urazę, gdy był na stróży nocnej, poszedł zajrzeć do koni, — potem zaraz wypadł strażnik, który był ukryty w pobliżu, i zapisał go na karę dlatego, że nie zastał go na ulicy. Wójta podał go pod sąd, i został osądzony na dwadzieścia siedem dni kozy (sędzią gminnym jest A. Winnicki, brat byłego wójta). Ow gospodarz, widząc że jest niesprawiedliwie osądzony, podał apelację do zjazdowego sądu, który wyrok sądu gminnego unieważnił, a zasądził go na dobę kozy, gdyż obwiniony nie miał świadka, że był na stróży. Było dużo takich i tym podobnych wypadków, tak, że ludziom zaczęło się to nie podobać, niezadowolenie wzrastało... po cichu, gdyż głośno każdy bał się pary z ust wypuścić.

Przyszły trzecie wybory; p. Winnicki kilkunastu głosami został kandydatem na wójta, a narzeczone wójtem i został zatwierdzony przez pana naczelnika. W tymto mniej więcej czasie nieszczańcy parafii Nawarzyce postanowili wybudować dzwonicę, gdyż przed paru laty zgorzał kościół i dzwonnica; kościół zaraz został odbudowany, a dzwony tymczasowo umieszczono na drewnianych rusztowaniach. Według planu, sporządzonego przez budowniczego, dzwonnica miała kosztować trzy tysiące rubli. Włościanie zwołali zebranie parafialne, na którym postanowili wybrać komitet do budowy dzwownicy; na prezesa wybrali p. L. Winnickiego, jako człowieka godnego zaufania. Po wyborze komitetu, zaczęło się ubiegać kilku majstrów o budowę owej dzwownicy, ale p. Winnicki, jako wójta i jako prezes, wystąpił z takim wnioskiem: „Na co mamy komu powierzać budowę? my sami wystawimy; ja się tem zajmę i wszystkiego doplnię. Zebrani na to przystali, — bo gdzieżby to takiemu człowiekowi, jak p. Winnicki nie ufać? W najbliższą niedzielę — po owem zebraniu —

proboszcz przemówił tak: „Kochani parafianie! Jak wam wiadomo, nie mamy jednego dzwona; teraz wyciągnięście się na dzwonicę, to wam znów będzie markotno ponownie robić składkę na dzwon. Otóż widzicie, p. Winnicki zrobił obrachunek, że gdybyście dali podwoy na zwóckę drzewa, cegły, piasku i wody i pomoc dla murarzy, to by się pozostało 300 rb., które byśmy obrócili na dzwon”. Parafianie na wszystko przystali; drzewo, cegłę i piasek zwieźli, do pomocy murarom po koleje ze wszystkich wiosek przychodzili z tą nadzieją, że się zostanie 300 rb. na dzwon. Lecz jakież było rozczarowanie, gdy po wybudowaniu dzwownicy proboszcz ogłosił w kościele, że zamiast ostać, to p. W. brakło 300 rb.; a że to jest na chwałę Bożą, to powinni owe pieniądze złożyć, gdyż Bóg to wszystko policy. Gdyby chłop tę dzwonicę stawiał, a nie dał Boże, gdyby mu brakło jakie kilkanaście rubli, cóżbyśmy usłyszeli? Ze przepił i przełutal pieniądze, — sprzedali mu zagrodę i tyła.

Parafianie nie chcieli tedy dodać brakujących 300 rb.; lecz gdy wójta zaczął ich nudzić częstym zwolywaniem zebrań, i to podczas najpilniejszych robót, to w ostateczności pewna część parafian przystała na wypłacenie owych 300 rb., a druga część chciała złożyć, lecz zjadła, aby p. Winnicki przedstawił rachunek, — czego on uczynić nie chciał. Po różnych korowodach parafianie uchwalili złożyć owe 300 rb. z móg, — aby nie być posądzonymi, że na dzwonicę pieniędzy żalują, — lecz dwory znów nie chciały przystać z móg, tylko z dymów. Włościan to rozgniewało, że oni chcą wyświadczyć dobrodziejstwo wójtowi, a tu jego sąsiady, dwory, nie chcą z móg, tylko z dymów. Pieniądże, które po większej części już byli złożyli, nazad poodbierali. Ci z włościan, którzy nie chcieli przyznać wójtowi owych 300 rb. napisali skargę (raczej prozbę) do p. gubernatora; jakież było ich zdziwienie, gdy po tygodniu (od czasu wysłania tej prośby) zastali p. wójta trzymającego ową skargę we własnych rękach, i pytającego podpisanych na niej: „Czy własnoręcznie się podpisywali?”

Na początku 1905 r. Winnicki podał się do dymisji, — trochę z obawy, gdyż przebąkiwano o potrzebie wprowadzenia polskiego języka w gminie; ale były jeszcze i inne ku temu powody, o których warto wspomnieć: oto w tym czasie przybył do Jędrzejowa nowy komisarz włościański, jakiś książę z Petersburga, który po krótkim pobycie w jednym miejscu przeniósł się w drugie, aby sprawdzić jakie w gminach panują porządki. On to szarpnął honoru wójtowi, gdyż nie chciał uznać w wójcie pana Winnickiego, tylko wójta gminy Nawarzyce i kazał mu stać „smirno!” To tak p. wójta dotknęło, że się podał do dymisji. Temu to wypadkowi gmina ządzięca uwolnienie się od niepożądanego wójta; i jeszcze to, że teraz włościanie nie placą kar za opóźnienie się z wnoszeniem procentu lub długu, gdyż nowy komisarz rozkazał zawiadomić dłużnika na tydzień przed terminem.



Jak się to dziwnie plecie na tym Bożym świecie!

Aż oto po dwóch latach ciszy zjeżdża pan sekwestратор z wójtem i ze strażnikami, aby ściągnąć z parafian owe 300 rb. Ze tych pieniędzy p. Winnicki sobie nie przywłaszczył, to może i prawda, ale że rzucił cudziemi pieniędzmi, placąc, dwa za to, co było warte jeden, to prawda. Przecież budowniczy tak grubych omyłek chyba nie robią, — bo gdyby parafianie podwójną pomoc nie dali, to by brakło nie 300 rb. a 600 rb. — Panie Winnicki jak pana sądzić?

J. Wojtecki.

## Swój do swoich.

*„Prawdą sta się leży w ludzi więksim i w chwilach decydujących wyjdzie głos od niego.*

A. Mickiewicz.

Pan Bóg pozwolił doczekać i oto od kilku tygodni jestem w rodzinnej chacie, gdzie czytuję „Siewbę” i „Zaranie” i inne pisma, lecz głównie za czytanie tych dwóch przyjdzie się od księży żydem nazwanym zostać, jak to już moi sąsiedzi za to samo pozostali z ambony żydami, ba nawet jeszcze gorszymi nazwani, choć do kościoła w każdą niedzielę i święto chodzą. A wszystkiemu temu winni owi bankrutujący, obłudnicy pankowie, którzy, jakem to widział na własne oczy, do Dumy przywołał takich tylko chłopów, którzy tylko to powtarzają, co im tacy pankowie powiedzą, albo np. to że M. jest żydem, kiedy on był, jest i będzie katolikiem, a „Siewbę” wydają i zapisują swoimi bólami chłopci polscy, nie jacyś tam żydzi.

I na cóż się zdąży takie głupie żarty rzucane na pracowników ludu, ba na sam lud przez tych fałszopodów z narodu; no prawda, iż kijem nas grzmocić nie mogą, jak to kiedyś bywało, więc dalej choć takie psie figle platać, i przedstawiać chłopu przed oczy takie bzdurstwa, a może się i na to da jako złać. Zapóźno fałszywi dobrodzieje zabraliście się do kręcenia nowych batów na cudzą skórę i prosicie chłopu do nich, kiedy chłop z dawnych jeszcze się dobrze nie wygoił i wie czem to dla niego śmierdzi, więc jest on we wszystkim nadzwyczaj ostrożny i woli pozostawać po dawnemu, niż się na cokolwiek narażać. Na nie zda się wasze zawołanie chłopów do Dumy, gdyż nikogo tam do pomocy nie macie, a choć owi chłopci klamą potem przed swemi braćmi, chwalać waszą pracę dla nas, to my jeszcze pierw wiemy o czynionych tam zabiegach dla nas, czy dla siebie.

A że napadacie na zasłużonego na naszej chłopskiej niwie p. M. i innych szczerych katolików i szczerych przyjaciół ludowych, i radzibyscie ich w łyżce wody utopić, aby dla nas nic nie pisnęli, niedziwota; taki to wasz zwyczaj podły jest od dawna, więc nie zmieniliście go i teraz. Tak samo, jak teraz p. M. i drudzy, kiedyś gdy żyli mieli od was za swoje, nawet jeszcze gorzej tacy ludzie jak ks. St. Staszic, A. Mickiewicz, T. Kościuszko i inni, o których teraz hymny trąbiacie, a gdy żyli między wami, toście ich żarli za każde słowo rzucone w imię sprawiedliwości i dobra kochanej naszej Ojczyzny, którą woleliście oddać w ręce wrogom, niż ułżyć niewoli swemu chłopu. Choć pod obcym, lecz wszystko się zmienia; ci dawni chłopci polscy, którzy stanowili dworski inwentarz, potrosze na oczy przejrżeli, poczynają iść gromadą, i bądź co bądź liczyć się z nimi musicie, bo czujecie, iż tu jest siła, która dotychczas spała, a budzić się poczyniła i obudzi się; to też wszelkiego ruchu ludowego, starzy dobrodzieje, boicie się jak dyabeł, gdy go święconą wodą kropić. Tem właśnie dalecie z siebie świadectwo, iż cywilizacja 20-go wieku i nauka Chrystusa miejsca w sercach waszych nie ma. Tylko radzibyscie widzieć chłopu w takim stanie,

## Listy.

Zarząd Centralnego Wydziału Kółek Rolniczych prosi nas o zamieszczenie następującej wzmianki: „Bezpłatne kursy dwutygodniowe dla drobnych rolników.”

Centralny wydział Kółek i Spółek Roln. organizuje bezpłatne kursy rolniczo-hodowlane dla członków Kółek i Spółek Roln. C. W. K. R. Kursy te trwać będą od 9 do 22 lutego. Obejmować one będą całość nauk rolniczych w pierwszych pięciu dniach i całość nauk hodowlanych w drugich pięciu dniach.

Pozwala to poszczególnym gospodarzom przesłuchanie całości wykładów lub ich części, t. j. albo nauk rolniczych lub hodowlanych i weterynaryjnych. Centr. Wydział Kółek Roln. postarał się pozyskać najlepsze siły rolnicze w kraju. Wykładać będą: prof. Antoni Sempolowski, Sławomir Miklaszewski, Ludwik Górski, Stanisław Leśniewski, Edmund i Stefan Jankowski, inżynier Biedrzycki, Antoni Wieniawski, Stanisław Wojciechowski, radca Wl. Jelski, p. Karczewska i inni. Lekarze weterynaryj: pp. Zyglar z Lublina, Podgórski z Grodziska, Dobrzański z Garwolina.

Kursy tego rodzaju zastąpić mają szkoły rolnicze niższe, których wielki brak uczuwamy. Centr. Wydział nie wątpi, że w kraju naszym wielu znajduje się rolników, którzy przybędą do Warszawy, by zasięgnąć tych wiadomości, które tak niejednokrotnie zastosować będą mogli w swych gospodarstwach i które ułatwią im pracę w kółkach rolniczych.

Zyciem i noclegiem zajmie się Centr. Wydział Kółek, tak, że żadnych pod tym względem kłopotów uczestnicy kursów mieć nie będą. Dla członków Kółek i Spółek C. W. K. R. kursy te będą bezpłatne, dla nieczłonków 3 rb. Pełne utrzymanie wyniesie, każdego uczestnika 50 do 60 kop. dziennie.

Wykłady urozmaicone będą licznymi pokazami, ilustracjami i doświadczeniami.

Zapisy przyjmuje Biuro Centr. Wydziału Kółek Roln., Warszawa, ul. Erywańska 16.

Jakto był kiedyś, co się sam kładł do kija, a był w liczbie dworskiego dwunogiego inwentarza.

Może powiecie; nieprawda, był chłopca pod waszym batem był lepszy, niż gdzie indziej. Tak, tak, oddawna nam to do uszów bębnicze, kiedy my nawet i czarne na białem przez szlachetne jednostki ówczesne spisane mamy, jak żyliśmy.

Oto jak opisuje życie włościan przed 110 laty z górą zasłużony ks. Stanisław Staszic w książce wydanej w 1790 roku, zatytułowanej „Przestrogi dla Polski”, gdzie w dziale „Grunta chłopskie”, ks. Staszic pisze tak o życiu chłopów:

„Pięć części narodu polskiego stoi mi przed oczyma, widzę miliony stworzeń, z których jedne w poł nago chodzą, drugie skóra albo ostrą siermięgą okryte; wszystkie wyschłe, zniezdane, obrosłe, zakopciałe; łoczy głęboko w głowie zapadłe, dychawicznymi pierściami bezustannie robia. Pospępane, zadurzałe i głupie; mało czują, mało myślą, — to ich największą szczęśliwością.

Ledwie w nich dostrzedz można duszę rozumną. Ich zwierzcina postać z pierwszego wejrzenia więcej podobienstwa okazuje do zwierzcina, niżli do człowieka. Chłopi ostatniej wzdargy nazwisko mają. Tych żywnością jest chleb z ę, sru, a przez ćwierć roku samo ziel-sko; napojem woda i palęca wnętrzości wódka. Tych pomieszaniem są lochy, czyli trochę nad ziemię wyniesione szalasz. Słońce tam niema przystępu; są tylko zapchane smrodem i tym dobroliwym dymem, który, aby podobno mniej na swoją nędzę patrzali, pozbawia ich światła; aby mniej cierpieli, i w dzień i w nocy, dusząc ukraca ich życie mizerne, a najmiejcej w niemowlęcym wieku zabiera. W tej smrodu i dymu ciemnicy, dzienną pracą zużony gospodarz, na zgnilym spoczywa barłogu.

Obok niego śpi mała i naga dziatwa, na tem samym legowisku, na którym krowa z cielęciem stoi i świnia z prosiętami leży... Dobrzy Polacy, oto rozkosz tej części ludzi, od których los waszej Rzeczypospolitej zawisł. Oto człowiek, który was żywi! Oto stan rolnika w Polsce”.

Tyle, bracia, słów ks. Staszica jasno pokazuje, jak to żyliśmy. Oto bracia los naszych pradziadów w dawnej Polsce szlacheckiej! Ładna rozkosz, nicma co! aż z serca wyciska przy czytaniu tych słów.

To też, jeśli chcemy teraz odęgnąć od siebie precz tę dawną zmore, co się zwala pańszczyzna, a do dziś jeszcze w niektórych ludziach pod różnymi sztuczkami siedzi, — i wciąż radaby na starą drogę wprowadzić, stańmy jej uparcie po chłopsku, nie dajmy się jej kusić, a tylko do pracy ludowej spieszmy gromadnie i tu całą kupą zgoujemy dla siebie nowe życie ludowe i nowy zaprowadzimy ład, gdzie nie będzie żadnych jasných ksiąząt, hrabiów, a będzie lud, który żywi i broni, i wtedy ziści się co do literki nauka Chrystusa Pana, który wspólnie nam miłować się przykazał.

Zrzuca wnet ludy brzemie niewoli  
Bo niewolników nie stworzył Bóg:  
Równy książętom rolnik na roli,  
Równy pałacom najniższy próg.

Równość i wolność! Święte zbratanie,  
Bez różnic stanu, wyznań i pici,  
To święte hasło rozproszy cienie  
Rozpocznie erę szczęśliwych dni.

Wasa brat chłop  
Jan Stachurski.

## Saletra chilijska.

Pierwsze bez zaprzeczenia miejsca między nawozami azotowymi zajmuje saletra chilijska.

Pokłady saletry znajdują się w Ameryce Południowej na granicy trzech republik Chili, Peru, i Boliwii.

Saletra zawiera około 15 procent azotu i to takiego, z którego roślina jaknajłatwiej skorzystać może, gdyż będąc bardzo łatwo rozpuszczalnym w wodzie, w niezmiernie krótkim czasie przedostaje się do korzeni rośliny.

Nie masz jednak tego dobrego, co by na ziele nie wyszło. Będąc tak łatwo rozpuszczalną, saletra jest narażoną na splukanie przez wodę i wsiąknięcie wraz z nią w głąb ziemi, tam gdzie już korzonki rośliny nie zdołają jej dosięgnąć, a więc i wykorzystać. Trzeba też postępować bardzo ostrożnie: nie rozsiewać saletry ani przed deszczem, ani bezpośrednio po deszczu, nie dawać natraz dużych ilości saletry, a tylko tyle, ile może odrazu spoytkować roślina. To też burakom w wielu miejscowościach za granicą dają jedną trzecią część przed sadzeniem, podczas ostatniej orki, jedną trzecią podczas przerywania buraków, a w tydzień lub dwa tygodnie później — resztę.

Co się tyczy używania saletry pod zboże ozime, to nigdy nie należy dawać jej z jesieni. Użyta wczesną bardzo wiosną pomaga silnie krzewieniu się oziminy, jednakowoż powoduje często zbytne, z uszczerbkiem ziarna, wybujaenie słomy, oraz ligę. Rozsiana bezpośrednio po okresie wiosennego krzewienia się zbóż, daje piękne rezultaty, tak w ziarnie jak słomie. Rozumie się, że nie należy czekać z rozsianiem jej do kwitnienia zbóż, wtedy bowiem może spowodować późne i trudne dojrzewanie, nie wpływając zgoła na powiększenie się plonu. Saletra ściągająca wilgoć z powietrza, użyta więc podczas suszy daje wyniki wprost zdumiewające, które po 2—3 dniach doskonale spozrzegają się dają. Przechwyte okopowe, lub zboża przypalone upaleniem i suszą, po jej użyciu nabierają ciemnoniezielonej barwy, właściwej silnej i bujnej roślinności.

Co się tyczy rozsiewania saletry, to ponieważ ręką trudno jest rozsiewać niewielkie jej ilości, zwykle mięsza się ją z suchą ziemią lub piaskiem.

Na buraki, kartofle i wogóle okopowe rozsiewa się saletrę ręką po szczypcie na każdy krzaczek lub pojedynczą roślinkę.

Należy unikać, by ten, kto ją rozsiewa miał ręce skaleczone, gdyż wtedy mogłoby nastąpić złośliwe, trudne do wyleczenia, zapalenie w okolicach ranki, mogące pociągnąć nawet śmierć za

sobą. Trzeba też uważać, by zwierzęta domowe nie liżały saletry, gdyż to na zdrowie z pewnością by im nie wyszło.

Nie składać worków po saetrze na duże gromady, gdyż bywały wypadki samostnego zapalania się takich worków.

Worki wyprać i wodą tą polać warzywa w ogrodzie rosnące.

Rzadko kiedy używa się saletry w ilościach większych jak 2—3 centnary na morg trzy przętowy.

Nie rozsiewać saletry bezpośrednio lub jednocześnie z przyorywaniem ze świeżego gnoju, szczególnie końskiego, który zawiera dużo drobnoustrojów, silnie szkodzących saetrze przez przetwarzanie azotu z łatwo przyswajalnego przez rośliny w trudno przyswajalny.

Należy włąć gnoj wywieść i przyorać przed zimą, jeśli mamy zamiar wiosną lub wczesnym latem używać saletry chilijskiej.

M. D.

## Z Kraju.

— Do Lublina nadeszła wiadomość o niesłychanym najeździe na las kosobudzki, należący do ordynacji zamoyskiej. Okoliczni włóścianie w promieniu 8-iu wiorst, w liczbie około 2,000 ludzi, pod wpływem niewysłędzonej agitacji, najechali w kilkakaset furmanek na las i wycięli w pień przestrzeń około 25 morgów, poczem ścięte drzewo uwieźli.

Donosi o tem „Kuryer”.

— Dnia 30 stycznia w Warszawie, ofiarą skrytobójczego mordu padł powszechnie znany przemysłowiec, Henryk Hantke. Po ukończeniu w swym gabinecie przy fabryce (Srebrna № 11) zwykłych czynności p. Hantke około g. 5-ej i pół po połwyszedł z fabryki. Przed drzwiami kantoru oczekiwała nań dorożka, którą H. miał się udać do mieszkania w Aleje Ujazdowskiej № 10. Gdy H. zszedł ze schodków i skierował kroki w stronę dorożki, nagle, jakby z pod ziemi, wyskoczyło czterech ludzi, z których jeden stanął przy koniu, drugi przy dorożkarzu, grożąc mu śmiercią w razie wołania o pomoc, pozostali zaś literalnie zasypali H. kulami. Hantke padł na chodnik, mordercy zaś rozbiegli się i zginęli za najbliższym węglem. W chwili potem ranny wyzionął ducha. H. otrzymał 8 ran, z tych jedną w usta, 7 zaś w plecy; śmierć spowodowała kula, która przestrzeliła krzyż. Na miejsce zbrodni przybył oddział policyjantów i rewiryowych z komisarzem VI cyrkulu na czele. Wszczęte poszukiwania zabójców w okolicach fabryki nie dały na razie żadnego rezultatu. Dorożkarza, Michała Kuczyńskiego (Chmielna 132), odprowadzono do cyrkulu. Opowiada on, że nic podejrzanego nie zauważył. Pobudek, kierujących zęboma morderców, ustalić na razie niepodobna. Przypuszczać jednak można, że płyną one z nieporozumień na tle ekonomicznem, jakie w ostatnich czasach nurtowały wśród pewnych grup robotników fabryki B. Hantke, zmuszonej od niedawna do ograniczenia roboty.

— W d. 28 stycznia dokonano nadzwyczajnego zapadłego napadu bandyckiego w połączeniu z ma-

sowem morderstwem na dwór znanego obywatela Henryka Wernera, w majątku Bielina, gminy Łazińska, w pow. brzezińskim, pod Tomaszowem. Kilkunastu uzbrojonych bandytów napadło na dwór, poraniło służbę, zabiło właściciela majątku, p. Wernera, żonę jego oraz 6-letniego synka, poczem zrabowali dwór i bezkarnie uciekli. Wiadomość o tem zuchwałem morderstwie poruszyła całe miasto. Przedsięwzięto energiczne środki w celu wykrycia sprawców.

— W ubiegłym tygodniu kilku ludzi, uzbrojonych w rewolwery i drabi żelazne, dokonało napadu na urząd gminny podawiański w pow. kalwaryjskim. Napastnicy wylamali drzwi w areszcie gminnym, uwolnili aresztanta Marczukajtysa, pobili pisarza gminnego, zniszczyli portret Cesarza, dali kilka strzałów rewolwerowych i następnie uciekli.

— Powrót z Ameryki emigrantów przybiera niebywale rozmiary. Donoszą z Chorzel (g. płocka), że na tamtejszą komorę zgłosiło się w zeszłym tygodniu odrazu około 1,000 emigrantów. Zaniepokojeni urzędnicy tak znacznym tłumem, początkowo nie chcieli przepuścić go przez granicę, dopóki władze pruskie nadgraniczne nie poinformowały władz tutejszych, że są to spokojni emigranci, powracający do kraju.

## Z Cesarstwa.

— Mieszkancka Kiszeniowa w okolicach Wilkomierza (gub. kowieńska), Konstancya Januszkiewiczowa, miała u siebie na wychowaniu ośmiomiesięczną wnuczkę, Paulinę, powierzoną jej opiece przez matkę, robotnicę z sąsiedniego majątku. Przy Januszkiewiczowej mieszkało jeszcze dwoje młodszych jej dzieci: 27-letnia córka i 24-letni syn. W Wigilję Bożego Narodzenia syn i córka poszli po jamużnię, niemowlę zaś zostało w domu z babką. Okrutna kobieta oddawna już uważała, że dziecko jest tylko zawałą, a korzystając ze sposobności, żarznąła dziecko, wyjęła wnętrzności, poczęła ciało w kawałki i wstawiła z garnczkiem do gorącego pieca. Gdy dzieci powróciły i zapytały, co się stało z malenką J. odpowiedziała, że odniosła ją do Slobocza i oddała na wychowanie pewnej bogatej rodzinie. Dzieci z początku uwierzyły. Nazajutrz w dzień Bożego Narodzenia, stara wyjęła z pieca garnczek, włożyła na piec i zaczęła jeść. Dzieci jej także jadły mięso. I zbrodnia byłaby może uszła bezkarnie, gdyby córka przypadkowo nie spojrziała w ką, gdzie zbierano śmiecie. Zauważywszy tam coś białego, podeszła bliżej i z przerażeniem poznała, że była to rączka dziecka. Opowiedziała ona o tem sąsiadom, J., spostrzegłszy obcych ludzi, zasunęła zasuwę u drzwi, a gdy je wylamano, pochwyciła siekiere i uderzyła nią w twarz najbliższej znajdującego się Szewczulisa. Widząc, że żadne wykrycie nic już nie pomoże, stara opowiedziała ze szczegółami o swoim zwierzęcym postępku. „Nadchodzą święta, pieniędzy na kupno mięsa nie było, a tu jakiś głos wciąż mi podszeptwał: żarznij, żarznij

dziecko. Zły się wniósł; posłuchalam i zarzęcnam" mówiła Januskiewiczowa, gdy ją zaarrestowano.

— Gaz. „Nowoje Wremia" oblicza, ile kosztuje naród dotychczasowa „praca" trzeciej Dumi. Mianowicie: „Ogółem Duma posiada 26 komisji. Posiedzeń ogólnych było 14. Opracowano 17 referatów. Wszystkie te referaty, razem wzięte, utworzą 34 strony druku. Pieniądze, jakie wypłacono posłom od czasu otwarcia Dumi, wynoszą około 350,000. Razem więc przypada po 10,000 rb. zapłaty za 1 stronę tych referatów, będących w większości wypadków zwykłym powtórzeniem odnośnych wniosków ministeryalnych. Według obliczenia bliźszego przypada po rb. 3 za każdą literę referatu.

## Z Zagranicy.

**Z Ameryki:** W Chicago (czytaj: „Czikago") 20,000 robotników bez zajęcia urządziło przechód demonstracyjny; przyczem doszło do ostrych starć z policją. W końcu wezwano straż ogniową, która strumieniami wody z sikawek rozprędziła demonstrantów. Podczas starć z policją wiele osób odniosło rany. Dokonano też licznych aresztowań.

**Z Anglii:** W Birminghamie przyszło do całego szeregu starć pomiędzy robotnikami bez pracy z Manchesteru, a policją miejscową. Kilku robotników aresztowano.

**Z Portugalii:** W d. 2 b. m. został zamordowany w stolicy swej, Lizbonie, król portugalski Karol I oraz następcą tronu. Gazety tak opisują to zabójstwo: Zamach miał miejsce na Placu Handlowym o g. 5 pp. Rodzina królewska jechała w otwartych powozach. Gdy powóz zbliżył się do ulicy Arsenaliu, tłum męczących zebrany w tem miejscu dał jednocześnie w stronę powozów królewskich salwę z karabinków mauserowskich. Król został trafiony trzema kulami w głowę, ramię, oraz w szyję. Kula, która trafiła w szyję, przebiła arterję senną. Król po strzałach padł, podniósł się na chwilę, chwytając powietrze i skonał natychmiast. Następcą tronu Ludwik Filip również został raniony trzema kulami w głowę i piersi. Królowa Amalia rzuciła się w stronę najstarszego syna, chcąc go własną pierśią ochronić od kul, lecz było już zapóźno; przesyty trzema kulami następcę tronu padł konający. Infanter (najmłodszy syn) Manuel został ranny w dolną szczękę. Rana ta nie przedstawia niebezpieczeństwa. Królowa Amalia została draśnięta kulą w rękę, co spowodowało tylko nieznaczny krwotok.

## ODPOWIEDZI REDAKCYI.

**P. M. Janczewskiej.** Niestety, jeden z przysłanych wierszyków gdzieś się nam zaprzepacił, widocznie zniszczony razem z wydrukowanym. Za artykuł dziękujemy serdecznie, wkrótce będzie wydrukowany.

**P. Szcz. Cylewskiemu z Nowej Osówki.** Pren. i r. od p. Malinowskiego otrzymaliśmy. „Siewbę" wysyłaliśmy na imię p. Jakuba Stojąka, obecnie adres zmieniony.

**I. Róźdźkiewiczemu z Libawy.** Przepraszamy za chwilowe nieporozumienie. Pren. opłacona do 1-go marca.

**P. I. Zurkowi z Starego Olsusza.** Cztery egz. „Siewby" wysyłamy; dziękujemy serdecznie za zjednanych nam prenumeratorów.

**P. Dębowski w O.** Listu waszego nie umieścimy, gdyż tyle razy na ten temat czytelnicy „Siewby" pisali, co się dzieje u was, — to samo i w całym kraju. Cała nasza bieda, że zanadto zagnęździła się w nas ta druga „dusza pańszczyźniana", jak mówi Bojko, — a dopóki nie pozbedziemy się jej, dotąd będziemy poniewierani. Nie zrażajcie się jednak, że nie umieszczamy waszego artykułu, pisując, bracie, do nas. Przy pisaniu jednak trzeba zwrócić uwagę czy i my w znacznej mierze do tego, co jest nie przykładamy się.

**P. Zagoriarzowi.** Artykuł pański „Idź, Idź" i niektóre wierszyki będą drukowane, co zaś do poprzedniego artykułu, — po bliższym rozpatrzeniu drukować nie możemy, gdyż on był zaprzeczal naszym ideom, głoszonym w „Siewbie".

**P. L. S.** Niestety, żaden z przysłanych artykułów nie nadaje się do druku, gdyż zawierają w sobie mało treści, a dużo słów, nasza zaś „Siewba" jest tak mała, a chciałaby każdemu z braci czytelników chociaż w najbardziej ważnych kwestiach udzielić głosu. Co zaś do loteryi, to tej wam trzymać nie radzimy, gdyż jest to podatek obliczony na głupotę ludzką.

## Ceny zboża w Warszawie

Pszenvca korzec	242 l.	od r. 9 k. 20	do r. 9 k. 25.
Zyto	232 l.	„ r. 7 k. 00	„ r. 7 k. 10.
Jęczm. 2-rzędowy	200 l.	„ r. 5 k. 50	„ r. 5 k. 65.
	4	„ 200 f.	„ r. 4 k. 60
Owies	160 f.	„ r. 3 k. 65	„ r. 4 k. 80.
Ziemniaki (kartofle)		„ r. 2 k. 50	„ r. 2 k. 70

**CENA SIEWBY;**  
z przysyłką pocztową  
Rocznie. . . . . rs 2 k. —  
Półrocznie. . . . . „ 1 „ —  
Kwartalnie. . . . . „ 50  
Prenumeratę przysyłać  
można listkami.  
Cena pojedynczego  
numeru 5 kop.

Redakcja i Administracja w Warszawie  
(stacya Dr. Żel. Warszawsko-  
Petersburskiej), powiat Radzy-  
miński, gub. Warszawska)  
otwarta we wtorek piątki i gło-  
dale od godz. 6—8 wieczorem.  
Pisła w Warszawie: Nowy-  
Świat 36 m. 9— dla (numerów  
zamianowych.)

PRENUMERATĘ PRZYJMUJE  
KSIĘGARNIA  
**Göbelnera i Wolffa**  
w WARSZAWIE  
NOWOSIENNA. Nr. 9.  
oraz wszystkie redakcje pism  
prowincjonalnych i większe księ-  
garnie w Królestwie Polskiem.

**CENA OGŁOSZEN**  
Za wiersz petytowy  
1-o szpaltowy 10 kop.  
Ogłoszenia drobne po  
kop. 2 od wiersza.

Redaktor i Wydawca: JAN KIELAK z Chresnego.

Druk. EDWARD NICZ i S-ka w Warszawie, NUWY-ŚWIAT Nr. 70.